

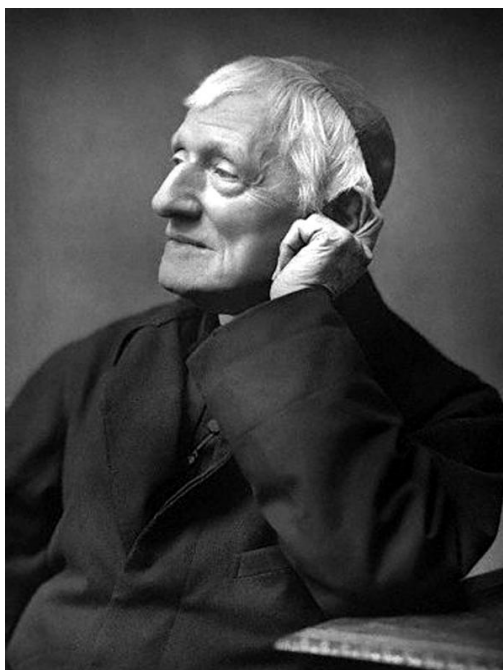
JOHN HENRY NEWMAN

WYZNANIA KONWERTYTY



KRAKÓW 2019

www.ultramontes.pl



Wyznania konwertyty

JOHN HENRY NEWMAN

DZIEJE MOICH POGLĄDÓW RELIGIJNYCH OD 1833 DO 1839

(...) Znalazłem się w trudnościach wskutek pragnienia, by iść tak daleko w interpretacji Artykułów [wyznania anglikańskiego] w kierunku dogmatu rzymskiego, jak to było możliwe, bez wyjawiania tego, co czynię, tym grupom osób, z których wątpliwościami się spotykałem; gdyby zrozumieli od razu pełną rozciągłość swobody, jaką przyznawały Artykuły, mogłoby ich to zachęcić do pójścia jeszcze dalej, niż się w owym czasie czuli do tego powołani.

Na drodze jednak takiego usiłowania zjawia się natychmiast zarzut, że "Artykuły były naprawdę zredagowane przeciwko «papizmowi»" i że przeto przypuszczenie, że papizm w jakiegokolwiek formie – wiary patrystycznej, dogmatu trydenckiego lub popularnego zniekształcenia autorytatywnie sankcjonowanego – byłby zdolny schronić się pod ich tekstem, byłoby doskonałym absurdem i obelżywym. Zaprzeczyłem tej przesłance. Pierwotnie angielska idea "papizmu" w czasie Reformacji wcale nie była doktryną religijną, ale zasadą polityczną. A jakaż to była zasada polityczna i jak można by ją

najlepiej zniweczyć w Anglii? Co było wielką kwestią w czasach Henryka i Elżbiety? Supremacja; otóż czy wypowiadałem choć jedno jedyne słowo na korzyść supremacji Stolicy Apostolskiej, na korzyść obcej jurysdykcji? Nie, sam w nią nie wierzyłem. Czy Henryk VIII sumiennie wierzył w Rozgrzeszenie przez samą tylko wiarę? Czy nie wierzył w Czyściec? Czy Elżbieta popierała gorliwie małżeństwo księży? Czy sumienie jej sprzeciwiało się Mszy? Supremacja Papieża była esencją "papizmu", wobec którego Naczelną głową czy Rządca Kościoła Angielskiego zajął tak gwałtownie wrogie stanowisko w czasie układania Artykułów.

I znowu mówiłem, co następuje: "Niechaj «papizm» znaczy, co chce, w ustach układających Artykuły, niech zawiera nawet – przyjmijmy to jako argument – doktryny tego Soboru Trydenckiego, który nie skończył się jeszcze, kiedy redagowano Artykuły i przeciw którym nie mogły one być po prostu skierowane, to jednak rozważcie, jakież był cel Rządu w tym, że je narzucił narodowi? Tylko dlatego, żeby się pozbyć «papizmu»? Nie, miał dalszy cel zyskania «papistów». Jakaż więc była najlepsza droga, aby nakłonić umysły opierające się lub wahające, a te przypuszczam, stanowiły większość, do przystąpienia do nowego symbolu? Jak arianie ułożyli kiedyś swoje Wyznanie Wiary? Czy nie było to na zasadzie użycia niejasnej i dwuznacznej mowy, by tym, którzy je przyjmowali, zdawała się posiadać sens katolicki, ale w końcu po jej wypracowaniu okazałyby się heterodoksyjną? (1) Wobec tego istniało z góry wielkie prawdopodobieństwo, że jakkolwiek namiętnie by Artykuły wyglądały, to ich szczekanie mogłoby się okazać gorszym, niż ich ugryzienie. Mówię, istniało z góry prawdopodobieństwo, ponieważ do jakiego stopnia ten domysł byłby prawdziwy, można by sprawdzić tylko przez badanie". (...)

DZIEJE MOICH POGLĄDÓW RELIGIJNYCH OD 1839 DO 1841

(...) Jeszcze jedna uwaga o starożytności i *Via Media* (2). Z biegiem czasu nie wątpiąc w siły dowodu anglikańskiego czerpanego ze Starożytności, czułem także, że to nie tylko był nasz specjalny punkt obrony, ale i nasz jedyny. Czułem również, że *Via Media*, która miała go przedstawiać, miała być rodzajem przemodelowanej i przystosowanej Starożytności. Podkreśliłem to i w *Myślach o kraju za granicą* i w artykule w "British Critic", który powyżej zanalizowałem. Ale okoliczność ta, że ostatecznie musimy robić użytek z prywatnej oceny Starożytności, stworzyła pewien rodzaj nieufności w ogóle do mojej teorii, którą wyrażam w ten sposób w konkluzji pracy o *Urzędzie Proroczym* (1836-7): "Teraz, kiedy nasze

dyskusje zbliżają się do końca, myśl, z którą wdaliśmy się w nasz temat, może wrócić, gdy opadło podniecenie wywołane badaniem, a przyszło zmęczenie, że to, co zostało powiedziane, jest tylko snem, przyjemnym ćwiczeniem raczej niż praktycznymi wnioskami umysłu". I kończę ten ustęp godzeniem się z góry na linię myśli, w której, w tym wypadku, prawie byłem zmuszony schronić się. "Ostatecznie" – mówię – "Kościół jest zawsze niewidzialny w swoim dniu, a tylko wiara go obejmuje". Cóż to było innego, jak wyrzeczenie się całkowite Znaków widzialnego Kościoła, czy to Znak Katolickiego czy Apostolskiego.

Wielkie wakacje 1839 roku rozpoczęły się wcześniej. Było wielu gości w Oxfordzie od Wielkanocy do dnia Kommemoracji; a grupa dra Pusey'a zwróciła na siebie więcej uwagi, niż w jakimkolwiek poprzednim roku. Odsunąłem był od siebie spór z Rzymem na więcej niż dwa lata. Tematu tego nigdy nie wprowadzałem do moich kazań parafialnych: przez dwa lata ani w Traktatach ani w "British Critic" nie było słowa o charakterze polemicznym. Wróciłem na wakacjach do serii lektur, które wiele lat temu wybrałem jako specjalnie osobiste. Nie mam powodu przypuszczać, że w ogóle myśli o Rzymie przeszły mi przez głowę. Około połowy czerwca zacząłem studiować i opanowywać dzieje monofizytów. Byłem zaabsorbowany kwestią doktrynalną. Trwało to od około 13 czerwca do 30 sierpnia. Właśnie w czasie tych lektur po raz pierwszy nawiedziła mnie wątpliwość, czy anglikanizm da się utrzymać. Przypominam sobie, że 30 lipca wspomniałem pewnemu spotkanemu przyjacielowi, jak te dzieje są godne uwagi, pod koniec sierpnia zaś byłem poważnie zaalarmowany.

Opisałem w jednym z poprzednich dzieł, jak te dzieje na mnie wpłynęły. Twierdzą moją była Starożytność; tymczasem tu, w połowie V wieku, znalazłem, jak mi się wydawało, odbicie chrześcijaństwa XVI i XIX wieku. Zobaczyłem moją twarz w tym zwierciadle i byłem już monofizytą. Kościół *Viae Mediae* był w położeniu wyznania wschodniego, Rzym był tam, gdzie jest teraz, a protestanci byli eutychemianami. Z wszystkich wydarzeń historii, od czasu jej istnienia, któż by był pomyślał o podjęciu powiedzeń i czynów starego Eutychesa, tego *delirus senex* (3), jak zdaje mi się, Petavius go nazywa i do okropności pozbawionego zasad Dioscurusa – aby nawrócić do Rzymu.

Niechże to będzie tu zrozumianym po prostu, że nie piszę polemicznie, lecz wyłącznie w tym celu, by opowiedzieć o sprawach kolejno rozgrywających się w trakcie mego nawrócenia. To mając na widoku zacytuję ustęp ze sprawozdania, które złożyłem w 1850 roku o moich rozumowaniach i uczuciach w 1839:

"Trudno było odgadnąć, w jaki sposób eutychanie czy monofizyci byli heretykami, o ile by protestanci i anglikanie także nie byli heretykami; trudno znaleźć argumenty przeciw Ojcom Trydenckim, które by nie przemawiały przeciw Ojcom Chalcedońskim; trudno potępić Papieży XVI wieku bez potępienia Papieży V wieku. Dramat religii i walka prawdy i błędu były zawsze jednakie. Zasady i sposób postępowania Kościoła teraz były zasadami i sposobami postępowania Kościoła wówczas; zasady i postępowanie heretyków ówczesnych były zasadami i postępowaniem protestantów terażniejszych. Odkryłem, że tak jest – prawie ze strachem; zachodziło straszliwe podobieństwo, straszliwsze, bo tak milczące i beznamiętne, pomiędzy martwą historią przeszłości a gorączkową kroniką terażniejszości. Piąty wiek rzucał cień na szesnasty. Było to, jak duch powstający ze wzburzonych wód dawnego świata, o kształcie i rysach nowego. Kościół ówczesny, jak terażniejszy, można by nazwać nieruchomym i twardym, stanowczym, wyniosłym i nieugiętym; heretycy zaś byli chytry, zmienni, pełni rezerwy i podstępni, zawsze starający się o względy władzy świeckiej i nigdy nie godzący się z sobą, chyba przy jej pomocy; a władza świecka zawsze zmierzała do rzeczy uchwytnych, usiłując usunąć z widoku to, co niewidzialne i zastąpić wiarę korzyścią. Jakież był pożytek z kontynuowania sporu czy bronienia mojej pozycji, jeśli ostatecznie kułem argumenty dla Arinoza lub Eutychesa i stawałem się *advocatus diaboli* przeciw wielce cierpliwemu Atanazemu i majestatycznemu Leonowi? Niech będzie dusza moja ze świętymi! i czyż mam podnieść rękę przeciw nim? Prędzej może niech zapomni prawa ręka swego sprytu; od razu uschnie, jak tego, co niegdyś wyciągnął ją przeciwko prorokowi Boga! Klątwa na całe plemię Cranmerów, Ridleyów, Lazimerów i Jewelów! Niech zginą imiona Bramhall, Ussher, Taylor, Stillingfleet i Barrow z oblicza ziemi, jeśli nie upadnę u ich stóp z miłością i czcią owych ludzi, których obraz zawsze miałem przed oczami i których słowa pełne muzyki były zawsze w moich uszach i na moim języku".

Zaledwie doszedłem do końca mych lektur, gdy przyjaciele bardziej przychylni sprawie Rzymu, niż ja, wetknęli mi w ręce "Dublin Review" z tegoż sierpnia. Był w nim artykuł dra Wisemana o "Pretensji Anglikańskiej". Było to około połowy września. Artykuł dotyczył donatystów z zastosowaniem do anglikanizmu. Przeczytałem go i nie znalazłem w nim wiele godnego uwagi. Kontrowersja donatystów była mi znana od kilku lat, jak się to już pokazało. Wypadek ten nie był równoległy do wypadku Kościoła Anglikańskiego, św. Augustyn w Afryce pisał przeciw donatystom w Afryce. Było to szalone stronnictwo, które dokonało schizmy w obrębie

Kościoła Afrykańskiego; i nie wyszło poza jego granice. Był to przypadek Ołtarza przeciw Ołtarzowi, dwu osób zajmujących ten sam stolec biskupi, jak między "Non-jurors" w Anglii i Kościołem Państwowym; nie wypadek jednego Kościoła przeciw drugiemu, jak Rzymu przeciw Wschodnim monofizytom. Ale mój przyjaciel, skrupulatnie religijny człowiek i wówczas i teraz bardzo mi drogi, protestant dotąd, wskazał mi na zwycięskie słowa św. Augustyna, zawarte w jednym ze streszczeń zrobionych w "Review", a które uszły mojej uwagi. "*Securus judicat orbis terrarum*" (4). Powtarzał te słowa ciągle i ciągle, a gdy odszedł, dźwięczały mi ustawicznie w uszach. "*Securus judicat orbis terrarum*"; były to słowa wychodzące poza sprawę donatystów: odnosiły się do sprawy monofizytów. Dawały one artykułowi przekonywującą siłę, która mi początkowo uszła. Decydowały one kwestie kościelne na mocy prostszej reguły, niż reguła Starożytności; św. Augustyn był jedną z naczelnych wyroczeni Starożytności; tu więc Starożytność decydowała przeciw sobie samej. Jakież światło padało dzięki temu na każdy spór w Kościele. Nie, by tłum na chwilę nie mógł się zachwiać w swym sądzie, nie, by w huraganie ariańskim nie ugięło się więcej stolic biskupich przed jego furią i odpadały od św. Atanazego, nie, by tłum wschodnich biskupów nie potrzebował być podtrzymania głosem i okiem św. Leona, – ale, że rozważny sąd, w którym w końcu cały Kościół znajduje odpoczynek i na który cały Kościół się zgadza, stanowi nieomyślne zarządzenie i ostateczny wyrok przeciw jego częściom, protestującym i odstępującym od niego. Kto może odpowiadać za wrażenia, jakie odbiera? Jako proste tylko zdanie te słowa św. Augustyna uderzyły mnie z taką siłą, jakiej nie odczułem przy żadnych innych słowach przedtem. Żeby przytoczyć znany przykład, były one jak owe dźwięki "*Turn again Whittington*", albo, żeby dać przykład poważniejszy, były one jak "*Tolle lege – Tolle lege*" dziecka, co nawróciły samego św. Augustyna. "*Securus judicat orbis terrarum*". Przez te wielkie słowa starożytnego Ojca, interpretujące i podsumowujące długi i urozmaicony przebieg historii Kościoła, teoria *Viae Mediae* została doszczętnie starta na proch.

Byłem podniecony widokiem, jaki się w ten sposób otworzył przede mną. Właśnie rozpoczynałem serię wizyt i wspominałem o stanie mego umysłu dwom najbliższym przyjacielom; zdaje się, że nikomu więcej. Po chwili uspokoiłem się i w końcu rozwiła się żywe wrażenie wywarte na mojej wyobraźni. Co o tym mniemałem po namyśle, postaram się zaraz opisać. Musiałem określić logiczną wartość tego i wpływ na mój obowiązek. Tymczasem to było pewne, – ujrzałem cień ręki na murze. Było jasne, że

miałem się wiele jeszcze nauczyć w kwestii Kościołów i że może jakieś nowe światło spływało na mnie. Ten kto zobaczył ducha, nie może być takim, jakby go nigdy nie widział. Niebiosa się otwarły i zamknęły znowu. Na chwilę zjawiła się myśl: "Ostatecznie okaże się, że Kościół Rzymski ma rację", a potem zniknęła. Moje dawne przekonania pozostały niezmienione. (...)

DZIEJE MOICH POGLĄDÓW RELIGIJNYCH OD 1841 DO 1845

(...) Nie mogłem trwać w tym stanie, ani w świetle obowiązku ani rozumu. Trudność polegała na tym: raz zostałem bardzo oszukany; jak mogłem być pewny, że nie jestem oszukiwany drugi raz? Wtedy myślałem, że mam słuszość, jak miałem być pewny, że teraz mam słuszość? Przez tak wiele lat uważałem za pewne to, co teraz odrzucałem. Jak mógłbym kiedykolwiek znowu mieć do siebie zaufanie? Jak w r. 1840 słuchałem powstającego zwątpienia na korzyść Rzymu, tak teraz słuchałem słabnącego zwątpienia na korzyść Kościoła anglikańskiego. Być pewnym, to wiedzieć, że się wie; jaką miałem wewnętrzną rękojmię, że się znowu nie zmienię, stawszy się katolikiem? Miałem jeszcze lęk przed tym, choć myślałem, że przyjdzie czas, kiedy to ustąpi. Jednak należało postawić jakąś granicę tym obawom; muszę zrobić wszystko, co mogę, a potem pozostawić jakiejś wyższej Sile, aby to pobłogosławiła. Tak to przy końcu 1844 r. doszedłem do postanowienia napisania *Essai* o Rozwoju Doktrynalnym, a następnie, jeśli pod koniec tej pracy moje przekonania korzystne dla Rzymu nie osłabną, poczynienia potrzebnych kroków, abym został przyjęty na jego łono.

W tym czasie stan mojego umysłu był ogólnie znany i nie robiłem z niego wielkiej tajemnicy. Zilustruję to moimi listami, które dostały się do mych rąk.

"16 listopada 1844. Przechodzę przez to, przez co przejść muszę, i ufam tylko, że każdy dzień bólu jest o tyleż odliczany od koniecznego ich szeregu, jaki musi być wyczerpany. Nie ma (po ludzku mówiąc) jeszcze przez długi czas obawy, abym zmienił wyznanie. Wynikło to bez mego zamierzenia; ale tak jest dobrze. O ile sam siebie znam, moją jedyną wielką troską jest trudność, niepewność, trwoga, sceptycyzm, które wywołuję u tak wielu, a także utrata życzliwych uczuć i dobrej opinii ze strony tak wielu ludzi znanych i nieznanymi, którzy życzyli mi dobrze. A z tych dwu źródeł bólu pierwsze jest stałe, wciąż żywe, niezłagodzone.

Przez całe dni miałem literalny ból koło serca; a od czasu do czasu wydawało się, że wszystkie skargi Psalmisty są moimi.

I o ile się znam, najgłębszą przyczyną tego, iż biorę pod rozwagę zmianę [wyznania], jest moje głębokie niezmiennie przekonanie, że nasz Kościół znajduje się w schizmie i że moje zbawienie zależy od przyłączenia się do Kościoła Rzymskiego. Mogę używać argumentu *ad hominem* wobec tej, czy innej osoby, ale nie czuję, abym żywił urazę lub niechęć do jakiejkolwiek rzeczy, jaka mi się zdarzyła. Nie mam jakichkolwiek wizji nadziei, żadnych planów działania w jakiejkolwiek sferze bardziej dla mnie odpowiedniej: nie mam obecnie jakichś sympatyj wśród rzymskich katolików; prawie nigdy nie byłem, nawet za granicą, na jakimś z ich nabożeństw; nie znam nikogo z nich, nie podoba mi się, co słyszę o nich.

A poza tym, z jak wielu rzeczy rezygnuję w różnych dziedzinach! i są to ofiary dla mnie nie do naprawienia, nie tylko wskutek wieku, w którym ludzie nienawidzą zmian, ale i wskutek szczególnej miłości do dawnych związków i do przyjemności wspomnień. Nie jestem także świadomy jakiegokolwiek poczucia, entuzjastycznego czy trzeźwego, przyjemności z ofiary; nie mam nic, co by mnie tu podtrzymywało.

Co mnie jeszcze zatrzymuje, to jest to, co zatrzymywało mnie długo, obawa, że poddam się złudzeniu; ale przekonanie pozostaje mocne we wszelkich warunkach, przy wszelkich nastrojach umysłu. I to bardzo poważne uczucie wzrasta we mnie, mianowicie, że powody, dla których wierzę tyle, ile naucza nasz system, muszą poprowadzić mnie do wiary w coś więcej, oraz, że nie wierzyć więcej oznacza wpaść z powrotem w sceptycyzm.

Tysiączne dzięki za Twój przezacny i pocieszający list; chociaż nie mówiłem jeszcze o tym, był on wielkim darem".

Wkrótce napisałem do tego samego przyjaciela w ten sposób: "Moją intencją jest, jeśli mi się nic nie przydarzy, czego nie mogę przewidzieć, spokojnie pozostać *in status quo* przez znaczny przeciąg czasu ufając, że przyjaciele będą łaskawie pamiętać o mnie i o mej próbie w swych modlitwach. I zrezygnowałbym z członkostwa w Kolegium na jakiś czas przedtem, zanim zaszłoby cośkolwiek".

Była pewna pani, teraz zakonnica u Wizytek, do której w tym czasie napisałem następujące listy:

1. "7 listopada 1844. Jestem jeszcze tam, gdzie byłem; nie ruszam się. Dwie rzeczy jednak wydają się jasne, a to: że wszyscy są przygotowani na takie wydarzenie, a następnie, że każdy tego oczekuje po mnie. Niewielu jest zaprawdę, nie uważających tego za odpowiednie, jeszcze mniej takich, którzy nie uważają tego za prawdopodobne. Mimo to nie uważam tego ani za odpowiednie ani za prawdopodobne. Bardzo mam mało powodów do wątpliwości co do wyniku sprawy, ale kiedy i jak się to stanie, to jest znane Temu, od którego pochodzą, ufam, tak bieg rzeczy jak i wynik. Wielką siłą ma wymowa opinii i ukryte i powszechne uczucie co do mnie, istniejące po obu stronach i wśród wszystkich grup. Kładę na to nacisk, ponieważ mam wielką obawę przed pójściem za moimi własnymi uczuciami, aby mnie nie wprowadziły w błąd. Musi się iść za swoim poczuciem obowiązku; ale fakty zewnętrzne pomagają tak postępować".

2. "8 stycznia 1845. Co mam powiedzieć w odpowiedzi na list Pani? Doskonale wiem, że powinienem dać Pani więcej poznać me uczucia i stan mojego umysłu, niż Pani wie. Ale jak to jest możliwe w kilku słowach? Wszystko co powiem, musi być urywkowe; nic nie mogę powiedzieć takiego, co by nie pozostawiło uczucia zakłopotania, jako wymagające wiele wytłumaczeń i jako izolowane i jak gdyby nie umiejscowione i nic nie mające w sobie, co by wykazywało wpływ tego na inne części zagadnienia.

Teraz, wierzę w pełni, zgodnie z listem Pani, że jeśli będzie ruch w naszym Kościele, bardzo niewielu weźmie w nim udział. Wątpię, czy dwu lub trzech z mieszkających w Oxfordzie. I nie wiem, czy mam sobie tego życzyć. Stan katolików rzymskich jest teraz tak niezadowolający. Tego jestem tylko pewny, że nic, tylko prosty, bezpośredni nakaz obowiązku jest usprawiedliwieniem, aby ktokolwiek opuścił nasz Kościół: żadne większe upodobanie do innego Kościoła, żaden zachwyt jego nabożeństwami, żadne nadzieje większych postępów religijnych w nim, żadne oburzenie, żadne obrzydzenie do ludzi i rzeczy, wśród których możemy się znaleźć w Kościele Anglikańskim. Prosty pytaniem jest: czy mogę (jest to osobiste, nie, czy ktoś inny, ale czy ja mogę) być zbawionym w Kościele angielskim? Czy jestem bezpieczny, gdybym umarł dziś w nocy? Czy jest to śmiertelnym grzechem dla mnie, nie przyłączyć się do innej wiary?

P. S. Zupełnie nie widzę, jakbym miał, choćby okolicznościowo, brać udział w nabożeństwach w kaplicy rzymskokatolickiej, chyba, że ktoś się zupełnie zdecydował rzeczywiście do niej wstąpić. Inwokacje nie są żądane

w Kościele Rzymskim. Jakoś nie lubię ich używać, wyjąwszy na mocy sankcji Kościoła, a to czyni mnie niechętnym do uznania ich u członków naszego Kościoła".

3. "30 czerwca. Teraz powiem Pani więcej, niż wie ktokolwiek, z wyjątkiem dwu przyjaciół. Moje własne przekonania są tak silne, jak tylko przypuszczalnie mogą się stać; tylko, że jest tak trudno wiedzieć, czy to jest nakaz rozumu czy sumienia. Nie mogę dojść, czy nakłania mnie to, co wydaje się jasne, czy poczucie obowiązku. Może Pani zrozumieć, jak bolesną jest ta wątpliwość; tak więc czekałem, mając nadzieję, że otrzymam światło, i wspominając słowa Psalmisty: «Pokaż jakiś znak nade mną». Ale przypuszczam, że nie mam prawa wciąż jeszcze czekać na to. Wreszcie czekam, ponieważ przyjaciele bardzo troskliwie pamiętają o mnie i proszą o pokierowanie nimi; i zdaje mi się, że zająłbym się wszelkimi nowymi uczuciami, jakie by mnie nawiedziły, gdyby to był skutek ich dobroci. A następnie czekanie to służy celowi przygotowywania umysłów ludzkich. Mam strach przed urażaniem ludzi i przed wywoływaniem niepewności u nich. W każdym razie, nie mogę uniknąć zadawania nieobliczalnego bólu. Tak więc, jeślibym mógł robić co chcę, chciałbym czekać aż do lata 1846 r., co byłoby pełnych siedem lat od czasu, jak moje przekonania zaczęły mi się po raz pierwszy narzucać. Ale nie myślę, że wytrwam tak długo.

Teraźniejszym moim zamiarem jest zrezygnowanie z członkostwa w Oxfordzie i ogłoszenie jakiejś pracy czy traktatu między tą chwilą, a Bożym Narodzeniem. Pragnę, aby ludzie wiedzieli, dlaczego działam, równie dobrze, jak co robię: niweczy to owe niejasne i kłopotliwe zdziwienie «Co mogło sprawić, że on to uczynił?»".

4. "1 czerwca. Co Pani mi mówi o sobie, czyni jasnym, że jest Pani obowiązkiem trwać w spokoju i cierpliwości, aż Pani zobaczy jaśniej, gdzie Pani jest; w przeciwnym razie – skacze Pani w ciemność.

Wczesną porą tego roku, jeśli nie wcześniej, krążyła pogłoska, że moje wycofanie się z Kościoła Anglikańskiego było spowodowane zniechęceniem w związku z odsunięciem mnie na bok, a zarazem, że nikt nie stanął po mojej stronie. Mówiono, zdaje mi się, o rozmaitych środkach zaradczych w związku z tym przypuszczeniem. Równocześnie ukazał się nadzwyczajnie życzliwy artykuł o mnie w pewnym kwartalniku, w jego kwietniowym numerze. Autor chwalił mnie w słowach życzliwych i pięknych znacznie ponad moje zasługi. W toku swych uwag powiedział, mówiąc o mnie jako o proboszczu Panny Marii:

«Słuchała go przyszła rasa duchownych. Czy cenił to i troszczył się o to i czy trzymał się uparcie swego stanowiska?... Wcale nie... Nie było to może żadną ofiarą dla niego, nie dbał o takie rzeczy»".

Była w tych słowach nagana, jakkolwiek ukryta, a robił on aluzję do następującego listu, zaadresowanego do bardzo bliskiego przyjaciela:

"3 kwietnia 1845... Przyjmij to usprawiedliwienie, mój kochany Church, i przebac mi. Gdy to mówię, łzy cisną mi się do oczu; dzieje się to w związku z dzisiejszą rezygnacją z tylu rzeczy, które kocham. Właśnie teraz zdenerwował mnie artykuł James (Jakuba) Mozley'a w "Remembrancer"; ale naprawdę, mój kochany Church, nie miałem nigdy ani na chwilę nawet pokusy żałować, że opuściłem Oxford. Uczucie żalu nie przyszło mi nawet na myśl. Jak mogło przyjść? Jak mogłem zostać u Panny Marii jako hipokryta? Jak mogłem odpowiadać za dusze (i życie tak niepewne) z tymi przekonaniem, czy przynajmniej przeświadczeniami, jakie miałem? Jest to zaprawdę odpowiedzialnością działać tak, jak to robię; i bez przerwy czuję na sobie ciężką rękę Tego, który jest całą Mądrością i Miłością tak, że umysł i serce są umęczone całkiem podobnie, jakby czyjeś członki mogły być umęczone ciężarem dźwiganym na plecach. Ten to rodzaj tępego bólu jest moim udziałem; ale moja odpowiedzialność naprawdę jest niczym w porównaniu z tym, czym byłaby, gdybym był odpowiedzialny za powierzone mi dusze, dusze kochające, z moimi przekonaniem w Kościele angielskim. Serdeczne wyrazy dla Mariotta i oszczędź mi cierpienia przesłania do niego choćby jednej linii".

Jestem teraz blisko daty mego przyjęcia do Kościoła Katolickiego; na początku roku skierował do mnie list bardzo drogi mi przyjaciel, teraz nieżyjący, Karol Mariott. Cytuję kilka zdań z niego z miłości, jaką czuję dla niego i dla wartości, jaką przypisuję jego dobremu słowu.

"15 stycznia 1845. Znasz mnie dość dobrze, aby uświadamiać sobie, że z początku nigdy nie przenikam żadnej rzeczy. Twój list do Badeley'a rzuca mrok na przyszłość, co możesz zrozumieć, jeśli mnie zrozumiałeś, a sądzę, że tak było. Ale mogę powiedzieć od razu z tego, co widzę i czuję i nie wątpię, że będę zawsze czuł: że całe Twoje postępowanie wobec Kościoła angielskiego i wobec nas, którzy staraliśmy się i jeszcze staramy się szukać sami Boga i ożywić prawdziwą religię wśród innych, pod jego władzą i przewodem, było szlachetne i rozważne i gdyby to słowo było odpowiednie, pełne obowiązkowości do takiego stopnia, jaki prawie nie uważałbym za możliwy, i więcej wyzute z siebie, niż, jak byłbym sądził, natura mogła znieść. Bolesnie odczułem każde

ogniwo, które zerwałeś, i nie stawiałem pytań, ponieważ czułem, że powinieneś mierzyć zakres wyjawiania Twych myśli stosownie do okoliczności i pojętności tych, do których mówiłeś. Piszę w pośpiechu, wśród zobowiązań samych przez się absorbujących, które częściowo jednak straciły swój urok, a częściowo stały się gorzkimi dzięki temu, co usłyszałem; ale chętnie powierzę nawet Ciebie, którego najbardziej kocham na ziemi, w ręce Boga, z serdeczną modlitwą, żebyś był tak użyty, jak jest najlepiej dla świętego Kościoła Katolickiego".

W lipcu pewien biskup uważał, że warto wyjawić światu, iż adherenci pana Newmana są nieliczni. Krótki czas prawdopodobnie wystarczy, żeby udowodnić ten fakt. Dobrze wiadomo, że przygotowuje się on do odstępstwa, a gdy wydarzenie to nastąpi, okaże się, jak niewiele pójdzie za nim.

Zacząłem mój *Essai* o rozwoju Doktryny na początku 1845 r. i mocno pracowałem nad nim przez cały rok aż do października. W miarę, jak w pracy postępowałem, moje trudności tak się wyjaśniały, że przestałem mówić o "katolikach rzymskich" i odważnie nazywałem ich katolikami. Zanim doszedłem do końca, zdecydowałem się być przyjętym i książka pozostaje w tym stanie, w jakim wówczas była, niedokończona.

Jeden z przyjaciół moich z Littlemore został przyjęty do Kościoła w dzień św. Michała w Domu Pasjonistów w Aston, koło Stone, przez Ojca Dominika, superiora. Na początku października O. Dominik przejeżdżał przez Londyn do Belgii; ponieważ byłem w pewnym kłopotcie, jakie przedsięwziąć kroki, by samemu być przyjętym, zgodziłem się na uczynioną mi propozycję, żeby ten dobry kapłan włączył Littlemore w swoją drogę w tym celu, by mi oddać tę samą miłosierną usługę, jaką oddał mojemu przyjacielowi.

8 października napisałem do pewnego grona przyjaciół następujący list:

"Littlemore, 8 października 1845. Oczekuję dziś wieczorem Ojca Dominika, Pasjonistę, który od młodości doszedł do wyraźnych i bezpośrednich pojęć, naprzód o krajach północy, potem o Anglii. Po 30 latach (prawie) czekania, został on, bez przyczynienia się do tego ze swej strony, przysłany tutaj. Ale mało miał do czynienia z nawróceniami. Widziałem go tu przez kilka minut w dzień św. Jana Chrzciciela ubiegłego roku.

Jest to prosty świątobliwy człowiek, obdarzony zarazem niezwykle zdolnościami. Nie wie on o moim zamiarze, lecz chcę go prosić o przyjęcie mnie na Jedyne Łono Chrystusa...

Mam tak wiele listów do napisania, że to musi wystarczyć tym wszystkim, którym się podoba pytać o mnie. Z najlepszymi uczuciami dla drogiego Karola Marriotta, którego nie możesz zrozumieć itd. itd.

P. S. Nie odejdzie to, dopóki nie będzie po wszystkim. Naturalnie nie wymaga to odpowiedzi".

Przez jakiś czas po moim przyjęciu, zamierzałem wziąć się do jakiegoś świeckiego zawodu. Napisałem w ten sposób w odpowiedzi na bardzo łaskawy list gratulacyjny, przysłany mi przez kardynała Actona:

"25 listopada 1845. Mam nadzieję, że Wasza Eminencja przewidywała, zanim ją wyraziłem, ową wielką radość, którą mi sprawił Jej list. Ta radość była jednak umniejszona przez obawę, że z odległości dobrzy i troskliwi ludzie przywiązują więcej znaczenia do mojego kroku, niż się mu rzeczywiście należy. Dla mnie oczywiście jest to naturalnie zysk nieoceniony; ale ludzie i rzeczy wydają się wielkimi z odległości, nie są zaś takimi oglądane z bliska; a gdyby Wasza Eminencja mnie znała, zobaczyłaby, że jestem jednym z tych, o których znacznie więcej mówiono dobrze czy źle, niż na to zasługuję i od którego poczynać znacznie więcej się spodziewano, niż wynik usprawiedliwi.

Tak jak nigdy, ufam, nie zmierzałem do czegoś innego, jak do posłuszeństwa względem własnego poczucia słuszności i zostałem wyniesiony do roli kierownika partii bez mej woli i bez uważania się za takiego, jak i teraz, jakkolwiek bardzo pragnąłbym (jak to jest moim obowiązkiem), by służyć Kościołowi Katolickiemu, tak i teraz obawiam się, że moje zdolności rozczarują oczekiwania tak przyjaciół, jak tych, co modlą się o pokój Jerozolimy.

Jeśli mógłbym prosić Waszą Eminencję o łaskę, to o tę, żeby zechciała powściągać te oczekiwania. Oby było w mojej mocy dokonać to, o dokonanie czego się nie staram! Teraz z pewnością nie mogę zbyt pochopnie patrzeć w przyszłość i chociażby było dobrym dziełem, gdybym mógł przekonać innych, aby zrobili tak, jak ja zrobiłem, to jednak wydaje się, że mam całkiem dość do roboty myśląc o sobie samym".

Wkrótce zawezwał mnie dr Wiseman, w którego wikariacie leżał Oxford, do Oscott i pojechałem tam z innymi; potem wysłał mnie do Rzymu i w końcu umieścił mnie w Birmingham. (...)

STAN MOJEGO UMYŚLU OD 1845 ROKU

Od czasu, jak stałem się katolikiem, nie mam naturalnie żadnych dalszych dziejów moich poglądów religijnych do opowiedzenia. Mówiąc to, nie mam na myśli, by mój umysł próżnował lub bym zrezygnował z rozważania tematów teologicznych, lecz, że nie mam do zapisania żadnych zmian i że nie miałem jakichkolwiek niepokojów umysłu. Miałem doskonały spokój i zadowolenie; nigdy nie miałem ani jednej wątpliwości. Nie odczułem przy nawróceniu jakiegokolwiek zmiany intelektualnej czy moralnej, która by wywierała ucisk na mój umysł. Nie uświadamiałem sobie, bym miał mocniejszą wiarę w fundamentalne prawdy Objawienia czy większego panowania nad sobą; nie miałem więcej zapału, ale było to, jak przybycie do portu po wzburzonym morzu; i moje szczęście z tego powodu trwa nieprzerwanie do dzisiejszego dnia. (...)

John Henry Newman (5)

Fragmenty książki: Jan Henryk Newman, *Apologia pro vita sua*. Z oryginału angielskiego przełożył i wstępem opatrzył dr Stanisław Gąsiorowski (profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego). Kraków 1948, ss. 61; 103-104; 114; 134-138; 167; 244-253; 255. (6)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; tytuł artykułu, przypisy, ilustracje oraz tekst w nawiasach [...] od red. *Ultra montes*).

Przypisy:

(1) "**Heterodoksyjny**, (od grec. *heteros* = inny i *doksa* = nauka) tak nazywa się to, co jest innowiercze w przeciwieństwie do tego, co jest prawowierne, ortodoksyjne. Heterodoksyjnymi nazywa się więc wyznania niekatolickie, tak heretyckie jak schizmatyckie". – Ks. Marian Kowalewski, *Mały Słownik Teologiczny*. Poznań – Warszawa – Lublin [1960], s. 152.

(2) "*Via Media*" – łac. dosł. "droga pośrednia". Anglikańska koncepcja religii pośredniej między protestantyzmem a rzymskim katolicyzmem.

(3) "*delirus senex*" = szalony starzec (łac. *delirus* = wykolejony, niedorzeczny, matołkowaty, szalony, błędny, niedołączny, matolek).

(4) "*Securus judicat orbis terrarum*" = Bezpieczny (bez obawy że zblądzi) sędzi cały świat (łac. *securus* = 1. bez troski, bez obawy, pogodny, spokojny. 2. pewny, bez niebezpieczeństwa, bezpieczny).

(5) "**Newman** Jan Henryk (John Henry) ur. w r. 1801 we wsi Ealing (nieдалeko od Londynu). Ojciec jego, bankier londyński, pochodził z żydowskiej rodziny z Holandii, a matka z rodziny hugonockiej, która wyemigrowała z Francji na wyspę w czasie odwołania Edyktu Nantejskiego (1685). Religijnie po kalwińsku przez matkę wychowany i nad wiek rozwinięty już w 15 r. powziął postanowienie życia w celibacie i poświęcenia się opowiadaniu Ewangelii. Po odbyciu nauk w Trinity College w Oksfordzie i uzyskaniu stopnia bakałarza, otrzymuje urząd kaznodziei w kościele św. Maryi, w Oksfordzie a jednocześnie spełnia obowiązek tutora (rodzaj korepetytora i egzaminatora) w Oriel College. Na stanowisku kaznodziei potężnym wdziękiem swojego stylu i subtelnego umysłu pociąga wkrótce większość inteligencji miasta. Wśród tej pracy w r. 1832 dla braku zdrowia wyjeżdża na południe Europy; odwiedził również Rzym, który sprawił na nim ogromne wrażenie. Powróciwszy do Anglii, chcąc przeciwdziałać rozszerzającemu się w ojczyźnie swojej liberalizmowi, począł razem z kolegami swymi wydawać od 1833 tzw. traktaty, popularnie opracowane pt. *Tracts for the times*, w których zaznajamiał rodaków swoich z dziełami Ojców Kościoła. Traktaty jednak te ponieważ Newman w nich (traktat 90 z 1841) wypowiedział, że 39 artykułów wyznania anglikańskiego sprzeciwia się nauce pierwotnego Kościoła, narobiły ogromnego hałasu. Zarzucano Newmanowi, że jest skrytym jezuitą i że zbliża się do Rzymu. Cios ten dla Newmana był bardzo bolesnym, gdyż on, jak mniemał, ze szczerym poświęceniem pracował dla podniesienia powagi Kościoła anglikańskiego. Chcąc więc zaprotestować przeciwko zarzutom, zabrał się do napisania *Propheticall service of Church (O prorockim urzędzie Kościoła)*, ale dzieło to nie przyniosło mu spokoju, bo nauka katolicka nie została obaloną. W dalszych pismach jak *Lectures on justification* i w piśmie przez siebie redagowanym p. n. «*British Critic*» (1828-1841) Newman bezwiednie coraz więcej zbliżał się ku katolicyzmowi. A gdy powzięto myśl założenia biskupstwa prusko-angielskiego w Jerozolimie, na którego czele miał stać biskup anglikański i do którego to biskupstwa mieli należeć wyznawcy wszystkich sekt protestanckich, nie wyrzekając się żadnego ze swoich błędów, Newman już całkiem rozgoryczony przesłał arcybiskupowi kantuaryjskiemu 1843 r. protest i gwałtownie zwrócił się ku katolicyzmowi. Odwołał wszystko, cokolwiek kiedy wyrzekł przeciwko Kościołowi Rzymskiemu, zrzekł się wkrótce beneficjum N. M. P., a osiadłszy w Littlemore, prowadzi odtąd życie prawdziwie zakonne. Pozostała mu jeszcze tylko jedna ciężka do przebycia próba. Przyszła mu jeszcze wątpliwość, czy współczesny Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym, mając tak dużo dogmatów, których w pierwszych wiekach nie znano? Nad rozwiązaniem tej hipotezy pracował dwa lata. Rozpoczął wydawnictwo *Żywotów Świętych angielskich*, nieprzychylnie przyjęte, i przygotowywał sławne swoje *An Essay on the developpement of Christian doctrine* (1844 r.); praca ta została przełożoną na różne języki, jako jedno z pomnikowych dzieł teologicznych katolickich. (Jules Gondon, *Histoire du développement de la doctrine chrétienne*. Liege 1849; niem. *Geschichte der Entwicklung der christlichen Lehre*). Zanim pracę tę ukończył, został katolikiem. 9 października 1845 r., z rąk O. Dominika pasjonisty, przyjął Chrzest, wypowiedział się, a następnego dnia z towarzyszami swymi Fryderykiem Bowles i Ryszardem Stanton komunikował. Jego życie i dzieła sprawiły w Anglii to, że wielu poszło za jego przykładem, co stwierdza i Gladston, gdy mówi iż «rok 1845 odznaczał się największym zwycięstwem, jakie Kościół Rzymski odniósł od czasów Reformacji». (Por. P. Thureau-Dangin, *La renaissance catholique en Angleterre au XIX siècle*, I, p. 327. Paris

1899). W 1846 r. Newman wyjechał do Rzymu i tam wstąpił do Oratorianów, w 1847 r. wyświęcony na kapłana, powraca do Anglii i zakłada kolegia Oratorianów w Birmingham i Brompton, a w 1852 roku zostaje rektorem uniwersytetu w Dublinie. Newmanowi początkowo nie dowierzano nawet w Rzymie; dopiero Leon XIII temu podejrzeniu położył koniec, gdy 12 maja 1879 r. zamianował Newmana kardynałem. Newman zmarł 1890 r. w Birmingham. W kilka dni po śmierci na nabożeństwie żałobnym w Londynie kard. Manning, który również podejrzewał o nieprawomyślność Newmana, tak się o nim jednak odezwał: «żaden z współczesnych ludzi nie wywarł tak doniosłego wpływu na myśl religijną w Anglii, jak Newman, jego śmierć zamyka wyjątkowy rozdział w dziejach religijnego życia w naszym wieku». (Por. Thureau-Dangin, op. cit., p. 286). Newman był zwolennikiem apologetyki moralnej i koncepcji dynamicznej katolicyzmu, podług której ten jest pierwaj życiem, niż gnozą, wiarą, niż jej określeniem. Newman nie był modernistą, jakim go chciano zrobić (Loisy w *Simple réflexions*, p. 64), czego najlepszym dowodem jest list Piusa X z d. 10 marca 1908 r., w którym papież dziękuje O'Dwyerowi, biskupowi z Limerick za książkę, wykazującą prawowierność Newmana. (Por. *Cardinal Newman and The Encyclical «Pascendi»*, London 1908). Z dzieł Newmana oprócz zaznaczonych już zasługują na uwagę *Loss and Gain* (powieść), London 1848; *Apologia pro vita sua*, London 1864, w odpowiedzi prof. Kingsley'owi; miała kilka wydań; toż samo przełożone na różne języki; *An Essay towards a Grammar of Assent*, w tłum. franc. przez M. Gaston, *Grammaire d'Assentiment*. Paris 1908; *University sermons etc.* Resztę dzieł zob. u H. Brémond, *Newman. Psychologie de la Foi*, 4 édit. Paris, Bloud 1907, p. 11 i 12; «Encyklopedia Kościelna» Nowodworskiego, t. 16; por. też H. Brémond, *Newman. Essai de biographie psychologique*. 3 éd. Paris 1906; tegoż, *Newman. Le développement du dogme chrétien*. 5 éd. 1906; tegoż, *Autour de Newman* [w:] «Annales de Philosophie Chrétienne», Janvier 1908; tegoż w tłum. *Kartki z dziejów odrodzenia katolicyzmu w Anglii* [w:] «Biblioteka Dzieł Chrześcijańskich» 1903; M. Williams, *Newman, Pascal, Loisy and the catholic Church*. London 1906; Lebreton [w:] «Revue pratique d'Apologetique» nr 32, 35, 49, 52, 57, 62, 68 z 1907 r. i następnych; X. F. Abrantowicz, *Newman a modernizm*. Petersburg 1909, gdzie w bardzo przystępny sposób przedstawiona kwestia supremacji sumienia, która, nawiasem mówiąc, jest sercem filozofii religijnej Newmana i kwestia ewolucji dogmatów w chrystianizmie. Wreszcie krótki ten szkic kończy się porównaniem nauki Newmana z modernizmem i udowodnieniem, że Newman z modernistami nie miał nic wspólnego". – Ks. Aleksander Fajęcki (artykuł w "Podręcznej Encyklopedii Kościelnej" pod red. ks. Zygmunta Chelmskiego, M.–N., Tom XXVII–XXVIII. Warszawa 1912, ss. 374-376).

(6) Por. 1) Ks. Marceli Godlewski, [Anglikanizm](#).

2) Ks. Henryk Fiatowski, [Święcenia anglikańskie](#).

3) "Przegląd Powszechny". M., [Henryk VIII i klasztory w Anglii](#).

4) S. Pius Papa V, [Bulla "Regnans in excelsis". Damnatio et excommunicatio Elisabeth reginae Angliae eiusque adhaerentium](#).

5) Ks. Antoni Brzeziński, [Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego](#).

- 4) "Przegląd Powszechny", [Odpowiedź anglikańska Leonowi XIII.](#)
- 5) Ks. Jakub Balmes, a) [Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa.](#) b) [Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej.](#)
- 6) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych, zaprzeczanych lub przekształcanych.](#)
- 7) Prof. Albert von Ruville, [Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem.](#)
- 8) Kongregacja Św. Inkwizycji, [Wyznanie Wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego.](#)
- 9) Bp Kazimierz Tomczak, [Modernizm a protestantyzm liberalny.](#)
- 10) Ks. Dr Alojzy Jougan, a) [Historia Kościoła katolickiego.](#) b) [Liturgika katolicka czyli wykład obrzędów Kościoła katolickiego.](#)
- 11) Kardynał M. Wiseman, [Fabiola. Powieść z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302.](#)
- 12) Henry Edward kard. Manning, Arcybiskup Westminster, [Obecny kryzys Stolicy Apostolskiej poświadczony przez proroctwa. Wykład IV.](#)
- 13) Ks. Dr Juliusz Didiot, [Filozofia.](#)
- 14) Ks. René-Marie de la Broise SI, [Religia i religie.](#)
- 15) Ks. J. V. Bainvel SI, [Dogmat i myśl katolicka.](#)
- 16) Ks. Antoni Martinet, *Filozofia katechizmu katolickiego.* a) [Religia katolicka obdarza swoich wyznawców największym dobrem w tym życiu.](#) b) [Dwa środki ważne, za pomocą których można położyć koniec wszystkim zarzutom przeciw religii katolickiej.](#)



JAN HENRYK NEWMAN

APOLOGIA PRO VITA SUA

Z oryginału angielskiego przełożył i wstępem opatrzył
Dr STANISŁAW GĄSIOROWSKI
Prof. Un. Jag.



KRAKÓW 1948
WYDAWNICTWO MARIACKIE



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIX, Kraków 2019